Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja. . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja. . . .	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt:
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 4 Listopada.** № 105.

Bendlikon, 4 listopada.

Wizycie Napoleana III w Nicei, car Alexander usiłuje nadać charakter uznania ze strony rządu francuzkiego i zatwierdzenia systemu, który zaprowadził w ziemiach polskich jego jarzmu oddanych.

Niewiadomo nam, jakie powody skłoniły Napoleona do téj wizyty, to pewna, że nie jest ona wyłącznie wizytą etykietalną; że jakieś plany i kombinacje polityczne sprowadziły razem obu panujących. Zgadzają się na to prawie wszystkie dzienniki europejskie i szerokie pole domysłów wyprowadzają z tego zjazdu. Pomiędzy innemi wróżą z niego pewne korzyści i folgi dla Polski, chociaż prasa urzędowa rosyjska, jak: „Inwalid Ruski“ i „Moskiewskie Wiedomosti,“ ogłosiły dalsze trwanie ucisku w Polsce, w Litwie i na Rusi, dalsze wynaradawianie, konfiskaty i prześladowania wszelkiego rodzaju. Jednocześnie urzędowy rosyjskiego poselstwa telegram z biura Wolffa w Berlinie doniósł, że żadne reformy polityczne w Polsce przedsiewzięte nie zostaną, dopóki nie nastąpi przeobrażenie socjalne w Polsce, co ma znaczyć, dopóki Polacy nie zostaną Moskalami. „Inwalid“ zaś w Nr. 228, jako komentarz do owego telegramu umieszcza artykuł pełen fałszów historycznych, potwarzy na naród polski i nieloicznych wniosków, które mają na celu usprawiedliwić sposoby przez rząd moskiewski stosowane u nas i nadać im cechę mniemanéj postępowości processu przerodzenia (sic) narodu polskiego. „Do téj chwili, wykrzykuje organ carski, póki trudny proces przerodzenia narodu, nie będzie doprowadzony do końca, zastosowywać jakiekolwiek polityczne reformy i kombinacje w Polsce, byłoby nie przebaczoną lekkomyślnością i dzieciń每stwem. My do tego czasu powinniśmy być zupełnie obojętnymi na wołania publicystów zagranicznych, którzy chcieliby, ażeby rząd rosyjski stłumiwszy powstanie w Polsce, przystąpił natychmiast do zaprowadzenia w niéj liberalnych urządzeń“ i t. p.

W chwili więc, kiedy cesarz Napoleon pokonany r. z. przez Gorczakowa w dyplomatycznéj na rzecz Polski prowadzonéj kampanji, podawał rękę carowi oplamionemu krwią polską i mającemu na sumieniu przeszło tysiąc wyroków w jego imieniu na szubienicę podpisanych, i przeszło 100,000 wyroków wygnania, w tejże chwili, tenże car ogłosić kazał, że nic nie zmienia w swojéj polityce, że rządzić będzie jak rządził stryczkiem, kulą i rabunkiem.

Nie my, Polacy, wróżyliśmy ludzką odmianę w rządzie rosyjskim; nie my, zapowiadaliśmy folgi w prześladowaniu Polski ze zjazdu cara z cesarzem. Polityka podstępna, chytra, okrutna i zręczna moskiewskiego rządu, dobrze nam jest znaną, nic od niéj dobrego nigdy nie spodziewaliśmy się, niczego od niéj nie żądaliśmy i nigdy nie łudziliśmy się co do prawdziwego jéj znaczenia. Wiedzieliśmy więc i odrazu przeczuwaliśmy, że ukoronowany zbójca Polski, po to wyjechał za granicę, ażeby uzyskać od królów zatwierdzenie swojego barbarzyństwa i dopełnić zwycięztwa, jakie przy ich pomocy, odniósł nad opinją całéj Europy, upominającéj się o słuszne i nieprzedawnione prawo bytu dla Polski. Zwycięztwo swoje car zakończył podróżą po Francji, któréj lud złączony z nami węzłami braterstwa, wrzał niecierpliwością zwalenia ohydnego jarzma ciążącego nad Polską; któréj ochotnicy spieszyli do naszych lasów, a któréj monarcha ogłosił w mowie 5 listopada r. z. uroczyste uznanie i upomnienie się o nasze prawa, zdeptane przez Moskwę. Lud francuzki ocenił zniewagę, jaką mu car wyrządził wstępując na jego ziemię zaraz po dokonaniu niezliczonych zbrodni na naszym narodzie i przyjął go sykaniem lub pogardliwém milczeniem. Ludy nie mylą się, więc i car omylić ich nie mógł. Inna rzecz jest z dyplomatami i monarchami, ci nie kierowani poczuciami ludzkiéj solidarności i godności, idą zawsze za silniejszym. Wizyta Napoleona w Nicei była ostatecznym tryumfem cara nod Polską, nad sympatjami i opinją Francji i Europy. Taki przynajmniéj charakter, jak powiedzieliśmy, nadaje jéj car moskiewski przez swoje organa, z dumą ogłaszając niezmienność swojéj wieszającéj polityki w Polsce.

Po dopełnieniu tryumfalnego objazdu po Europie, car powraca do siebie z rozkoszą, jakie sprawiło mu pokłonienie się przed nim panujących, silniejszy ich uznaniem, z nowemi pomysłami torturowania męczennicy wolności. Wkrótce też zapewno usłyszymy o nowych barbarzyństwach Murawiewa, Berga i innych oprawców; o nowych rabunkach i kradzieżach Milutyna i całéj zgrai czynowników; wkrótce usłyszymy o nowych jękach gnanych na wygnanie pod pozorem branki do wojska synów i braci naszych; wkrótce, powtarzamy, zobaczymy, wyżéj wspomniane skutki zjazdów w Poczdamie, w Kissingen i w Nicei — i rozpaczać nad nimi nie będziemy.

Złe musi dojść do swojego najwyższego wytężenia, musi wysilić się na wszystkie bezeceństwa i nieprawości, ażeby sprowadzić położenie, które stanie się nieznośném dla wszystkich. Z więzienia Polski, Litwy i Rusi, szerzy się zaraza niewoli po Europie i idący wraz z nią upadek godności i praw. Coraz to ciaśniejsze, trudniejsze jest położenie ludów, a tém położeniem doprowadzone zostaną do zrozumienia potęgi swojéj i potęgi spoczywającéj w solidarności wszystkich narodów w wspólnych usiłowaniach wolności. Naprzeciw przymierza uciskających, stanąć powinno przymierze uciśnionych. Zwycięztwo będzie po stronie, która się ściśléj i mocniéj złączy. Więc w kraju u siebie połączenie się organiczne wszystkich warstw ludności, odrzucenie stronnictw i różnic społecznych i tworzenie najściślejszéj jedności, a za granicami wytwarzanie przymierza pomiędzy narodami — oto polityka zniszczenia nie tylko jarzma które w Nicei trjumf swój nad Polską obchodziło, ale zarazem zniszczenia niewoli w całéj Europie!

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 27 Października.

X. X. Nową organizację szkół mają Moskale przeprowadzać z energją, liczą na nią wiele, zupełnie tak samo jak po 1831 r. Metoda którą zamierzają wprowadzić jest nam dobrze znaną, pod nią to wychowało się to pokolenie, które bez dostatecznéj broni opierało się całéj potężnéj moskiewskiéj armii przez ośmnaście miesięcy. Moskale wpadają w zupełnie te same złudzenia, w które wpadli po stłumieniu listopadowego powstania, z większem wprawdzie barbarzyństwem działają dzisiaj, lecz też same sposoby wszędzie aplikują. Po miastach większych już najmują lokale na gimnazja żeńskie, a transport dyrektorów i nauczycieli już podobno wyruszył ze wschodu. Kwestja włościańska ugrzęzła. Komitet urządzający pisze nieustannie obszerne rozporządzenia, lecz nie spieszy z załatwieniem téj sprawy. Zyczyćby należało, ażeby obywatele więksi, gdzie się tylko da i o ile da, ułatwiali się sami z włościanami. Wiem, że to jest rzecz nie łatwa, ale konieczna i dla tego żadne usiłowania próżnemi nie będą. Zamiast targować się z komisjami, lepiéj byłoby zbliżyć się do włościan. Braterstwo z nimi mniéj kosztować będzie zachodów, niż stosunki z komisjami, potrzeba tylko do tego nieprzymuszonéj woli i serca. Moskale zachęcają bardzo lud do pijaństwa, a Murawiew na Litwie szczególniéj Białorusinów zupełnie rozpoił. Stara się im nadawać cechy moskiewskie, zachęca do noszenia kacapskich bród, do przyswajania kacapskich obyczajów — lecz z brodami i obyczajami trudniejsza sprawa, niż z wódką i z rozbudzeniem żądzy do posiadania cudzego.

W Płocku i w Radomiu, oddano sądom poprawczym kilka spraw o gwałty popełnione przez włościan. Sądy wydały wyroki według prawa, lecz władze wojskowe, dla przypodobania się włościanom i obudzenia nieufności i niechęci do urzędników polskich, wyroki ich unieważniły bez żadnéj prawnéj do tego racji i sędziów oddały pod sądy wojenne. (Donosiliśmy o oddaniu przez Semeke w Płocku urzędników sądowych, za wyroki wydane na zabójców Łempickiego. P. R.) Dowiadujemy się, że kilkunastu urzędników sądy wojenny oddaliły od sędziowskich obowiązków. Niezmiernie to ciekawe postępowanie i przykład niesłychanéj samowolności wojskowych.

Szkoła główna w tym roku ma bardzo wielu uczniów, chociaż 200 chcących się uczyć oddalono i nie przyjęto do szkoły li tylko dla tego, że nie mogli złożyć świadectw od władz wojskowych, iż nie należeli do powstania.

Paryż, 31 października.

(St.) Uwaga publiczności i dziennikarstwa była wyłącznie zajętą otwarciem izb włoskich i pobytem cara w Nicei. Wiecie, że zaraz po pierwszéj sesji, która się ograniczyła tylko na przedstawieniu ze strony ministerjum dokumentów dyplomatycznych i projektu prawa o przeniesieniu stolicy z Turynu do Florencji, izba odroczyła się na jakiś czas, wybrawszy z pomiędzy siebie specjalne komisje, ażeby przygotowały wstępne prace dla publicznych obrad. Telegram wysłany z tą wiadomością do Paryża był nie jasno zredagowanym i napełnił w skutek tego trwogą świat tutejszy. Wprawdzie uspokojono się wkrótce, kiedy się rzecz wyjaśniła, lecz w pierwszéj chwili robiono rozmaite przypuszczenia, o rozwiązaniu izby, ruchach w Turynie etc. Nie wspominałbym o tym drobnym fakcie, gdyby nie wykazywał stopnia natężenia w jakiem się znajdują w téj chwili umysły tutejsze względem sprawy włoskiéj. Chociaż publiczne obrady izby nie rozpoczęły się jeszcze, jednak wiadomości powzięte z debatów po komisjach, pozwalają się spodziewać, że układy 15 września zostaną przyjętemi przez znaczną większość. Kilkowierszowy list Garibaldego został przez prasę liberalną ostro skrytykowanym, niektórzy jednak powątpiewają, żeby był pismem bohatera, który prócz ogromnego poświęcenia dał niejednokrotnie dowody, że dla dobra kraju umie się zaprzeć nawet osobistych uczuć. Kwestja rzymska będąc jednym z najskomplikowańszych zadań naszéj epoki, nie może być ostatecznie rozwiązaną ani traktatem, ani nawet orężem; potrzebuje przedewszystkiem czasu, ażeby mogła dojrzeć, i nie można nie widzieć, że rząd francuzki nie tylko nie staje na przeszkodzie, lecz przeciwnie powoli ułatwia Włochom rozwiązanie tego zadania.

W tych dniach wyszło kilka broszur traktujących o konwencji, z których jedna ma być utworem człowieka, należącego do urzędowych sfer, a więc jakby z natchnienia rządu ją napisał. Nie będę się wdawał w rozbiór téj broszury, która zresztą nic nowego nie odkrywa nad to, co dokumenta dyplomatyczne już światu odkryły; lecz cel dla którego została napisaną, jest widocznym: chodzi rządowi o uspokojenie partji klerykalnéj, która we Francji jest silną i dobrze zorganizowaną — rząd więc musi się z nią rachować. Ogólna myśl téj broszury jest rozbiór układów 15 września i zapewnienie, że w ten tylko sposób kwestja rzymska mogła się stanowczo załatwić, i że żadne możliwe ewentualności na przyszłość nie będą w stanie jéj zmienić. Lecz to ultimatum nie zatrważa tu nikogo z licznych przyjaciół Włoch, pamiętających, że i traktat zurichski miał być obowiązującym, a jednak uległ w krótkim czasie znacznym zmianom. Wszyscy dziś czują, że wypadki rządzą ludźmi, a nie ludzie wypadkami.

Stanowisko p. Nigra, posła włoskiego, jest zachwiane. Rząd francuzki miał być bardzo niezadowolony z formy niedyplomatycznéj jego depesz do p. Visconti Venosta, przedstawionych izbie a następnie opublikowanych. Szanowny pełnomocnik rządu włoskiego wypowiada w nich z całą szczerością, że się Włochy nie zrzekają programatu hr- Cavoura; obrano tylko

inną drogę dojścia do kresu, powolniejszą wprawdzie, lecz radykalniejszą i opartą na sile moralnéj. W obec ogromnego alarmu partji klerykalnéj, te dyplomatyczne zwierzania się jednego z członków co podpisał konwencję, nie może być na rękę tutejszemu rządowi, to też rozeszła się wiadomość, że p. Villamarina ma zająć jego miejsce.

Cesarz Napoleon w saméj Nicei bawił tylko dzień jeden, dzisiaj powróci do Saint Cloud. Donosiłem wam, że długie wahanie się miało miejsce nim się Napoleon zdecydował, zrobić wizytę carowi. Minister spraw zagranicznych był najbardziéj, jak powiadają, jéj przeciwnym, lecz inny wpływ przemógł. Niektóre osoby zwykle dobrze informowane, zapewniają, że zabiegi i starania były wielkie ze strony Rosji dla doprowadzenia do skutku tego zjazdu i że car miał porobić jakieś obietnice, a pomiędzy innemi oddalenie księcia Gorczakowa od zarządu spraw zagranicznych, którego cesarz Napoleon nie lubi, nie mogąc mu zapomnieć poufnéj depeszy, w któréj ten minister cara traktował o kwestji napoleońskiéj z wielką arogancją. Prócz kilku płatnych dzienników, ogół opinji we Francji, uważa zbliżenie się do Rosji za niemożliwe, a serenady wyprawiane przez chciwych epissierów nicejskich carowi, świeżo zbroczonemu krwią tylu męczenników Polski, sprawiły w Paryżu wrażenie oburzenia i wstydu.

Zjazd ten będzie zapewne niewyczerpanem źródłem dla dziennikarzy, do tworzenia rozmaitych politycznych kombinacji i domysłów. Co się nas tyczy jesteśmy zdania tych, którzy przestali w każdym kroku cesarza Napoleona upatrywać głęboko ukryte wielkie myśli i zamiary. Cesarz Napoleon bez zaprzeczenia reprezentuje zasady postępowe na zewnątrz i to jest przyczyną jego uroku i siły. Osobista jego działalność nic się jednak nie przyczynia do wytwarzania faktów, któreby mogły wpłynąć na losy narodów i ich trudną pracę odradzania się, lecz ogranicza się tylko w umiejętném kierowaniu wypadkami, które są wynikiem wewnętrznego życia ludów. To też zaczyna się wyrabiać to słuszne przekonanie, że nie cesarz Napoleon jest tą potęgą, mogącą światem poruszyć, lecz ta siła wewnętrzna ludów co je popycha do nieustannéj walki o zasadę narodowości i wolności, która chociaż bywa pokonywaną przemocą sił wstecznych, niemniéj przeto w końcu zwyciężyć musi stanowczo. Nie przypisujmy więc większego znaczenia widzeniu się cesarza Napoleona z carem od tego, jakie ma w rzeczywistości. Może być ono krokiem nakazanym przez względy etykiety, któréj zadosyćuczynienie cesarz Napoleon uważał za konieczność. Polityka ludów nie zna takich względów i dla tego w ich oczach władca Francji podobnemi występowaniami znacznie maleje.

Kryzys ministerjalna w Wiedniu skończyła się: Hr. Rechberg ustąpił miejsca p. Mensdorf-Pouilly. Mają tu o nim przekonanie, że jest człowiekiem bez żadnych przekonań politycznych, i że będzie narzędziem w ręku p. Szmerlinga. Rząd austrjacki rzeczywiście chce się zbliżyć do Francji, żeby odroczyć burzę grożącą mu ze strony Włoch.

Z nowin polskich, donoszę wam pocieszającą wiadomość. Dwa towarzystwa wzajemnéj pomocy złączyły się stanowczo d. 30 października, zmodyfikowawszy wspólnie statuta co do kilku punktów. Wybory władzy przewodniczącéj odbędą się w następnym tygodniu. Towarzystwo będzie więc liczyło 700 członków.

Belgrad, 26 października.

Austrjacko-niemieckie gazety, pisząc o ujściu Łuki Wukałowicza w lasy i gromadzeniu się około niego ochotników, nazywają tych ostatnich bez ceremonji „bandą opryszków.“ Serbskie dzienniki w Austrji wychodzące, protestują przeciwko téj nazwie, reklamując dla towarzyszy walecznego wojewody tytuły „męczenników“ i „obrońców wolności.“ Też same dzienniki błotem obrzucają sprawę polską, nazywając powstanie nasze głupiem i występnem. Logika nie przeszkadza im potępiać sprawę polską, a uznawać hercegowińską, bez względu na to, że dwie te sprawy różnią się pomiędzy sobą tylko stopniem doniosłości. Polska jest ważniejszą, hercegowińska mniéj ważną, ale w istocie rzeczy o jedno im chodzi: o społeczne i polityczne wyzwolenie narodowości, postawionéj w warunkach, tamujących swobodny jéj rozwój. Jedna ma do czynienia z Moskalami, druga z Turkami, oto powód, narażający mózgi naszych pobratymców na sprzeczność w zapatrywaniu się. Turcy są domniemywanymi sprzymierzeńcami; Moskale są domniemywanymi Słowian tureckich przyjaciołmi; dla tego to w ich mniemaniu, sprawa nasza ma być złą, ich dobrą.

My tego mniemania nie stawimy w odwrotnym sensie, nie twierdzimy: że sprawa polska jest dobra, słowiańska zła. Nie, pomimo że Turcy są naturalnymi naszych wrogów wrogami; pomimo że należy się im od nas wdzięczność za przytułek, jaki w różnych czasach i okolicznościach udzielali nam i udzielają; pomimo wyraźnéj życzliwości, jaką nam Turcja okazuje; pomimo to wszystko, sumienie nie pozwala nam pochwalać jéj postępowania ze Słowianami. Rozumiemy bowiem, że Turcy sprzyjają najprzód sobie a potem nam: że powodem ich dla nas życzliwości nie są piękne nasze oczy, ale groźba Rosji, którą my na wodzy trzymamy. Dla tego nie wahamy się, otwarcie przyznawać się do sprzyjania sprawie Słowian, domagając się od Turków zadośćuczynienia sprawiedliwym ich żądaniom. Powiedzieć winniśmy, że domaganie się to nie zawiera w sobie szkodliwych dla Turcji intencji. Przeciwnie: wołając na nią o sprawiedliwość dla pokrzywdzonych, chcielibyśmy ażeby się sama podniosła i uszlachetniła, pragnęlibyśmy, ażeby nie była dla pobratymców naszych Moskwą, słowem, namawiamy ją, ażeby udzieliła słowiańskim plemionom samorządu i wprowadziła je na drogę szerokiego moralnego i materjalnego rozwoju, w tem przekonaniu, że postępowanie takie samejże Turcji wyjdzie na dobre, a to dla téj przyczyny, że zadośćczyniąc potrzebom słowiańskiéj ludności, zneutralizuje przez to wpływy moskiewskiéj propagandy i moskiewskich intryg, tego źródła nieszczęść dla Słowian, niepokojów dla Turcji. Robimy co możemy — przynajmniéj dobrem odpłacamy za złe, życzeniem wolności narodowéj za życzenie moskiewskiéj niewoli. Jakkolwiek obróci się sprawa, przez Wukałowicza podniesiona, dobrze czy źle? w każdym razie z naszéj strony będzie: dla niéj serdeczne spółczucie, dla tureckich władz surowa nagana.

Jak ta sprawa stoi? czego się po Wukałowiczu można spodziewać? czy wyjście jego jest dla Turcji groźnem? czy ma ono własności iskry, mogącéj zapalić nagromadzone przez dyplomację materjały, „kwestją wschodnią“ nazwane? o tem wszystkiem, z belgradzkiego punktu widzenia, nic nie można wyrzec. Horyzont tutejszy ciasny, nie sięga do Wukałowiczowego obozu. Wieści ztamtąd dochodzą tu późno i jakoś leniwie, jakby mało Serbów obchodziły, i to nie wprost, ale przez austrjackie i moskiewskie pisma, mające korespondentów w pobliżu teatru wypadków. Wieści to niepewne, bo tendencyjne. Austrjacy przedstawiają ten wypadek jako taki, którego lekceważyć nie można, Moskale przeciwnie, ubolewają nad tem, że Wukałowicz sił i środków nie ma, że nie może liczyć ani na osłabionych niedawną walką południowych, ani na z b a ł a m u c o n y c h   k a t o l i c y z m e m północnych Hercegowińców. Gdzie prawda? trudno zgadnąć, a przekonać się nie sposób. To tylko pewna, że sprawa ta wcale nie jest na rękę Wysokiéj Porcie, chorującéj na suchoty finansowe. Nie jest ona jéj na rękę i dla tego jeszcze, że ją kompromituje, że wywołaną została przez jéj urzędników, przez tych właśnie, którzy mieli polecenie, ułagodzenia umysłów i zagojenia ran. Pięknie się wywiązali z zadania tureccy mężowie zaufania! wykrzesali iskrę która może płomieniem wybuchnąć i całe tureckie państwo ogarnąć. Nie bez tego, żeby i Moskale nie rozdmuchiwali tego ognia po trochu. Pełno ich się tu teraz kręci, duchownych i świeckich, uczonych i nieuczonych, podróżujących w rozmaitych a zawsze bardzo niewinnych celach, pobożnych, scientyficznych i nijakich. Ciekawe studja możnaby robić nad moskiewską w krajach słowiańsko-tureckich propagandą, nad wilkiem za baranka przebranym, z całą artystyczną skończonością rolę słodkiego, dobrego, bezinteresownego i niewinnego odegrywającym. Nikt téj sztuki w tak wysokim nie posiada stopniu. Francuzi, Niemcy i inni, przedstawiają się Słowianom, jako szczęśliwi albo nieszczęśliwi spekulanci, niezrozumiane genjusze, zapoznani dobroczyńcy, albo też, jako kuglarze, linoskoki, hecownicy, albo pod postacią dzikich ludzi surowe pożerających mięso. Jedni Moskale przybierają postać baranków. Ich działalność na Wschodzie podobną jest do téj, jaką była niegdyś Jezuitów, którzy w fałdach skromnéj zakonnéj sukienki,—mordy i pożogi po świecie roznosili. W krajach słowiańskich głównie chodzi im o to, ażeby nie dać upaść niechęci do Turków, ażeby utrzymując obie strony w stanie ciągłego rozdrażnienia, wziąć kiedyś na siebie rolę rozjemców i stanąć w obec chrześcjan prawosławnych w charakterze dobroczyńców i opiekunów. W takiéj roli stanęli już w obec Greków, Rumunów i Serbów. Pozostają jeszcze Hercegowińcy, Bośniacy, Bólgarzy...

Ale, ale... Dobrze, że mi Bólgarzy pod pióro się nawinęli. Dawno już chciałem, a wciąż zapominałem, donieść wam o przerażających wieściach, jakie o nich krążą. Powiadają, że na Bólgarji coraz bardziéj propaganda katolicka się szerzy. Jeżeli tak jest to szerzycielami téj propagandy najgorliwszemi, są prawosławni księża, rodem Grecy, którzy na swoją wyłączną korzyść wszystkie kościelne stopnie i urzędy zamonopolizowali. Bólgarzy chcieliby się uwolnić od téj opieki, która wiele kosztuje a bardzo mały przynosi pożytek. Grecy, archijereje i biskupi, z patrjarchą konstantynopolskim na czele, bronią monopolu z całą zawziętością, do jakiéj pobudza ich perspektywa utraty ogromnych dochodów, nie chcą z rąk swoich wypuścić bólgarskich owieczek, nie pozwalają im na kościół narodowy, to jest, na własnych proboszczów, archijerejów, biskupów i osobnego, niezależnego od Konstantynopola metropolitę, do jakiego Bólgarzy mają wszelkie prawa, i historyczne, gdyż metropolitę posiadali, i narodowe, gdyż nie są Grekami, i kościelne, gdyż niezależność kościołów przyjętą została jako zasada przez wyznanie wschodnie — zasada, na podstawie któréj utworzył się kościół rosyjski, mołdawski, wołoski, grecki i serbski. Nie mogąc uzyskać kościoła bólgarskiego z zachowaniem wyznania, Bólgarzy myślą, że dopną swego, przyjmując unję. Myśl ta coraz więcéj zyskuje zwolenników, powoli idzie w głąb społeczeństwa, któremu, prawdę mówiąc, nie tyle o przekonanie, ile o wyrzucane napróżno p a r i c z k i (zdrobniałe: pieniądze) chodzi. Z początku, kiedy o niéj tyle wrzawy w świecie chrześcjańskim zrobiono i kiedy Moskale tak się tem strwożyli, miała ona bardzo mało zwolenników. Dziś wrzawy nie ma, Moskale spokojni, a myśl unji zagłębia się w cichości i kto wie, czy nie wyzwoli z czasem bólgarskiego kościoła? Z wielkiem przerażeniem chociaż po cichu, mówią o tem moskiewscy przyjaciele.

Wracając do propagandy moskiewskiéj, opowiedzieć muszę jeden drobny, ale mający swoje znaczenie fakcik. Rząd tutejszy, przed kilku laty wysłał był kilkunastu młodych ludzi do szkół wojskowych do Berlina. Kilku z nich chciało powrócić przed ukończeniem nauk. Podali o to do ministerstwa prośbę. Ministerstwo odmówiło pozwolenia. Oni jednakże powrócili bez pozwolenia i żądali przyjęcia do służby. To żądanie zostało rozumie się odrzuconem. Młodzi rycerze utyskiwali na niesprawiedliwość własnego rządu, który ich tak dotkliwie za nieposłuszeństwo karał. I byłaby kara istotnie dotkliwą, gdyby nie Moskale, którzy ich w oficerskich stopniach do armji swojéj przyjęli. Przez to pozyskali serca kilku rodzin, a wliczając wszystkich bliższych i dalszych krewnych, wszystkich przyjaciół i powinowatych, znajdzie się kilkadziesiąt ujętych moskiewską dobrocią familji. Serbja taka mała. Takich i tym podobnych dobrodziejstw kilkadziesiąt, a cała będzie się do wdzięczności poczuwała.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie d. 22 października.

Po zagajeniu posiedzenia przystępują do badania Paruszewskiego, co do nowego zarzutu o dostawę koni, sąd postanawia przesłuchać świadków w téj sprawie.

Obżałowany Rustejko zanosi skargę do sądu, że pp. Adlung i Krüger, odmówili mu przejrzenia zabranych od niego papierów, co mu do obrony było potrzebnem. Prezes oświadcza: iż decyzja w tym wypadku nie należy do sądu, p. Adlung zaś decyzję pozostawia sędziemu śledczemu.

Następuje badanie Natalisa Sulerzyckiego (lat 62.)

W obronie którą sam obżałowany bardzo rozumnie i dowcipnie prowadzi, uwięzienie swoje i postępowanie prokuratora, porównywa do owego wilka i owcy w bajce, któréj wilk zarzuca że mu wodę zamąciła i dla tego ją dusi. Oskarżenie tem mocniéj podejrzywa go o zamysły rewolucyjne, że czynnie należał do powstania w r. 1831 i 1846. Bezzasadność podobnego podejrzenia, zbija obżałowany. Oskarżenie opiera się na tem: że w domu Sulerzyckiego znaleziono różne pisma, jako też regalumina wojskowe, „Ruch“ i inne, które on jako materjały historyczne przechowywał, że przyjmował u siebie wiele osób, które późniéj współdziałały z powstaniem, czego obżałowany się nie wypiera mówiąc, iż nakazywały mu to prawa staropolskiéj gościnności, że znał Marwella, czemu stanowczo przeczy; że w Ostendzie widział się z Zabłockim i Ćwierczakiewiczem, obżałowany twierdzi, iż spotkał się z nimi przypadkiem, a nie w celu rewolucyjnych narad.

Posiedzenie 24 października.

Rozpoczyna się przesluchaniem świadków w sprawie przeciw Mierosławskiemu, Braunkowi i Bolesławowi Moszczeńskiemu; ostatniemu zarzucało oskarżenie: iż w papierach zabranych, znaleziono karteczkę z pieczęcią komitetu poznańskiego, czemu obżałowany zaprzeczył. Przewodniczący rewizji żandarm Freiwald, który wszystkie papiery przeglądał i numerował, twierdzi: iż karteczki owéj wcale nie widział, co i inni świadkowie potwierdzają.

Posiedzenie kończy się badaniem Józefa Iłowieckiego, któremu oskarżenie zarzuca: przewództwo Polaków w Prusach Zachodnich, urządzanie demonstracji kościelnych przed powstaniem, przechowywanie u siebie ochotników i broni, utrzymywanie długi czas na mieszkaniu jenerała Langiewicza i prowadzenie korespondencji z rewolucjonistami. Wszystkie te zarzuty obżałowany odpiera i żąda pozwolenia przedstawienia świadków. Na co sąd w części się zgadza. Rzecznik Holthoff uprasza, aby świadków zawezwano na środę telegrafem, na co prezes odpowiada, że to niemożliwe.

Posiedzenie 25 października.

Po zagajeniu przesłuchują świadków w sprawie Mierosławskiego, który przytem podnosi głos w swéj obronie. Rzecznik Brachvogel, wnosi o uwolnienie obżałowanego, czemu naczelny prokurator się sprzeciwia.

Następnie wysłuchują świadków w sprawie Natalisa Sulerzyckiego. Wszystkie świadectwa, nie wyłączając żandarmów i landratha, są na korzyść obżałowanego.

W czasie pauzy sąd uchwala, aby wniosek o uwolnienie Mierosławskiego, odrzucić.

Badają Edwarda Kalksztejna, którego oskarżenie mocno podejrzywa, o transportowanie do Królestwa Polskiego broni; czemu obżałowany przeczy, mówiąc: iż mieszkając o 20 mil od kordonu granicznego, czynności téj spełniać nie mógł, obstalował wprawdzie broń w Suhl, gdyż powstanie uważał za pożyteczne dla Polski.

Badają ks. Józefa Łebińskiego, adjunkta przy proboszczu w Goworowie pod Ostrołęką, w Królestwie Polskiem, gdzie obżałowanny bawił za paszportem pruskim. Oskarżenie na mocy denuncjacji władz. moskiewskich, zarzuca mu: iż pełnił początkowo urząd pomocnika naczelnika powiatu ostrołęckiego, późniéj organizatora tegoż powiatu; czemu obżałowany nie przeczy, owszem przyznaje, że jako organizator, którego obowiązkiem było pamiętać o odzieniu i pokarmie wojska polskiego, głównie w obozie mieszkał, że zostawał w stosunkach z przywódcami powstania w Królestwie, nigdy przecież nie słyszał, żeby ono wymierzonem było przeciw Prusom, że ścigany przez Moskwę aż do teritorjum pruskiego, wraz z kilkoma towarzyszami, których Moskale w Prusach już zabili, został ciężko ranny i że wyleczono go po to, aby następnie wrzucić do więzienia.

Badają p. Tadeusza Jackowskiego. Oskarżenie zarzuca mu: że od r. 1862 aż do chwili aresztowania, był pełnomocnikiem Rządu Narodowego i pełnił różne obowiązki na rozmaitych polach rewolucyjnych czynności i zabiegów. Obżałowany w obronie, którą sam prowadzi, z całą otwartością przyznaje się do

poczynionych mu zarzutów, następnie kreśli historję powstania, sięgając pamięcią po dzień wstąpienia na tron Aleksandra II. Mowy téj nie streszczamy nawet, gdyż wymaga krytyki historycznéj, na którą nie ma w sprawozdaniu procesowem miejsca.

Posiedzenie 26 października.

Po zagajeniu wysłuchują świadków w sprawie Iłowieckiego, Pluszyńskiego i Kalksztejna. Rzecznik Brachvogel podaje wniosek pismienny o uwolnienie p. Pluszyńskiego, a Elwen o Kalksztejna. Ostatniemu wnioskowi sprzeciwia się p. Adlung.

Po wysłuchaniu jednego świadka w sprawie Teodora Jackowskiego, rzecznik Lent wnosi o jego uwolnienie, czemu naczelny prokurator sprzeciwia się.

Badają Zygmunta Działowskiego (lat 21), w domu którego rewizja policyjna znalazła znaczną ilość broni; obżałowany zadaje fałsz podanemu spisowi, twierdząc: iż wzięto mu tylko broń starożytną, gdyż innéj nie miał,—odpiera zarzut, jakoby miał dowodzić kawalerją w wyprawie józefackiéj, na co młody wiek jego nie pozwala. Rzecznik Lewald wnosi o uwolnienie obżałowanego, a naczelny prokurator nie sprzeciwia się.

Zarzuty stawione ks. Antoniemu Marońskiemu, są aż do śmieszności nieważne. Oskarżenie przypisuje jego staraniom wybor p. Tokarskiego z Prus Zachodnich na sejm berliński, daléj obwinia go o agitację językową i o korespondencją przyjacielską polityczną.

Sąd uchwala wniosek o uwolnienie Kalksztejna i Jackowskiego odrzucić, Działowskiego do d. 2 listopada uwolnić.

Posiedzenie 17 października.

Po zagajeniu badają Marcelego Borowskiego, któremu oskarżenie zarzuca propagandę polskości (!) i zbieranie składek na rzecz powstania. Obżałowany oświadcza: iż zbierał składki na rzecz rannych powstańców, lecz nie wiedząc komu je oddać, obrócił je na budowę klasztoru w Kościerzynie (!)

Józefowi Piotrowi Tokarskiemu, zarzuca oskarżenie także zbieranie składek z upoważnienia Rządu Narodowego, w celu popierania powstania przeciw Moskwie. Obżałowany przyznaje tylko, iż poruszony nieszczęściem Polaków, z własnego popędu wezwał kilku bogatych swoich krewnych do wsparcia ich, i na tem czynność jego się ograniczyła.

Słuchają świadków w sprawie ks. Marońskiego, Borowskiego i Tokarskiego. Zeznania małéj wagi.

Rzecznik Lent wnosi o uwolnienie trzech powyższych obżałowanych, naczelny prokurator przystaje tylko na uwolnienie ks. Marońskiego.

Obżałowanemu Adolfowi Kaczorowskiemu oskarżenie zarzuca, że należał do komitetu „białych.“

Do Hipolita Turno, ten sam zarzut stosuje oskarżenie.

Badają Edmunda Callier, z którego podamy w następnym numerze obszerniejsze sprawozdanie.

Rzecznik Elwen wnosi o uwolnienie p. Callier, czemu p. Adlung się sprzeciwia, zgadza się na wniosek Janeckiego, o uwolnienie pp. Adolfa Kaczorowskiego i Hipolita Turno.

Sąd uchwala: ks. Marońskiego, Turno i Kaczorowkiego uwolnić, wniosek o uwolnienie obżałowanych: Calliera, Tokarskiego i Borowskiego odrzucić,

(D. c. n.)

— Sąd wojenny austrjacki w Tarnopolu we wrześniu wydał 39 wyroków: w téj liczbie są skazani Wincenty Sozański na 3 miesiące więzienia i Łukasz Beniak, szeregowiec z 15 pułku na urlopie na 10 kijów.

— „Gazeta Lwowska“ zamieszcza następny artykuł pod napisem: „Uroczysta publikacja buli papiezkiéj,“ którą gr. kat. kapituły we Lwowie i Przemyślu zatwierdzone zostały.

Jak wiadomo, ustały za czasów Królestwa Polskiego kapituły gr. kat. i zakon Bazyljanów objął wówczas naczelny zarząd djecezji, gdyż tylko Bazyljanów wyświęcano na gr. kat. biskupów. Późniéj przywrócili biskupi Winnicki i Szeptycki kapituły w Przemyślu i we Lwowie, i z tego powodu powstały spory. Tymczasem przyszła Galicja pod rząd austrjacki, który uczynił wiele (?) dla podniesienia duchowieństwa ruskiego i zatwierdził obie wspomnione kapituły. Brakowało tylko jeszcze potwierdzenia stolicy apostolskiéj, które dla stanowiska i działalności kapituły było naglącą potrzebą, i już ś. p. kardynał Lewicki, udawał się z prośbą o to do Rzymu,

Na dniu 12 lipca 1863 roku, nadeszła istotnie bula Jego Świętobliwości papieża Piusa IX, zatwierdzająca grecko-kat. kapituły katedralne we Lwowie i w Przemyślu. Uroczyste ogłoszenie jéj nastąpiło w lwowskim gr. kat. kościele metropolitalnym, d. 13 października, w którymto dniu obchodzi ten kościół drugą swą uroczystość tytularną ś. Pokrowę przy wielkim napływie gr. kat. wyznawców. Na tę uroczystość przybyli: biskup przemyski z kanonikami, dziekani archidjecyzji metropolitalnéj i duchowieństwo parafialne dekanatu lwowskiego. O godzinie 10 z rana rozpoczął się uroczysty pochód z pałacu metropolity do kościoła metropolitalnego, przyczem niesiono naprzód bulę papiezką. Przed rozpoczęciem mszy świętéj najprzewielbniejszy ks. metropolita, otoczony kanonikami i innem duchowieństwem, zajął krzesło tronowe, do którego zbliżyli się kanonicy obudwu kapituł i wszyscy inni kapłani, i przedstawiał w świetnéj przemowie zasługi gr. kat. duchowieństwa świeckiego około kościoła, względem państwa i około narodu ruskiego. A gdy te zasługi ze strony prawowitych (?) monarchów austrjackich z ojcowską łaską ocenione zostały, raczył także naczelnik kościoła, Jego Świątobliwość, okazać im wysokie uznanie swoje, co jest dowodem największéj troskliwości o gr. kat. duchowieństwo świeckie. Potem odczytaną została bula papiezka w oryginale i w języku ruskim, a po odczytaniu oddał ją najprzewielebniejszy ks. metopolita kanonikom i zaintonował na na cześć Ojca św. „Mnohaja lita.“ Nabożeństwo skończyło się odśpiewaniem hymnu ś. Ambrożego.

Wróciwszy do pałacu metropolitalnego, przyjmowali najprzewiel. ks. metropolita i biskup przemyski kanoników obudwu kapituł i duchowieństwo świeckie, w którego imieniu przewiel. lwowski prałat ks. Michał Kuziemski dziękował najprzewiel. arcypasterzom za ich wstawienie się u stolicy apostolskiéj w téj ukończonéj już i od wieków traktowanéj sprawie kościelnéj, wyraził oraz prośbę, ażeby Jego Swiętobliwości papieżowi IX. przedłożony został adres dziekczynny ruskiego duchowieństwa świeckiego za wyświadczone mu dobrodziejstwo. Podobne uroczyste ogłoszenie buli papiezkiéj ma odbyć się także dnia 23 października w gr. kat. kościele katedralnym w Przemyślu, dokąd uda się w tym celu najprzewiel. ks. metropolita z kanonikami kapituły lwowskiéj.

— Do „Gazety Narodowéj“ piszą z nad Bugu:

„Pospieszam do was z wiadomością nader ważną. Wiadomo całemu światu, jakie zamiary względem unitów ma rząd moskiewski. Miljony w zabranych prowincjach przepędzono knutami do schyzmy, dzisiaj prawdziwy p o d z i e m n y rząd moskiewski skrycie i otwarcie pracuje nad oderwaniem pozostałéj garstki unitów od kościoła rzymskiego.

Otóż w tym względzie bardzo ważne są dwie odpowiedzi biskupa chełmskiego, ks. Kalińskiego, jedna wystosowana do kniazia Czerkaskoj, druga do hr. Berga.

Wiadomo wam, że ząd moskiewski rozesłał był ostatniemi czasy rozporządzenie: 1. Aby jak najskrupulatniéj wyśledzić tych wszystkich, którzy od r. 1840 przeszli z unitów na obrządek łaciński, jako też wykazać księży łacińskich, którzy w téj propagandzie jakąkolwiek czynność rozwinęli. 2. Nakazał duchowieństwu unickiemu zrobić dokładny raport wszystkich w ciągu wieków zaszłych odmian w liturgji słowiańskiéj, a wziętych z obrządku łacińskiego, w celu puryfikacji kościoła unickiego z latynizmu czyli poprostu, aby unitów z prawosławiem zasymilować.

Otóż przeciw téj tendencji rządu, wystosowana jest odpowiedź ks. biskupa Kalińskiego ad personam księcia Czerkaskoj. W obszernym tym dokumencie ośmiela się biskup unitów przedłożyć księciu niezłomne swoje zdanie, „że wszelkie zmiany, poczynione w obrządku słowiańskim na wzór kościoła rzymskiego, zatwierdzone są przez synod zamojski i że ani on (biskup), ani nikt inny nie ma prawa puryfikowania obrządku, które to prawo wyłącznie głowie kościoła, to jest Rzymowi przysłuża, i że ztamtąd tylko w tym względzie rozkazy do niego przyjść mogą.“ Na poparcie tego zdania, przytacza ks. biskup przykład poprzednika swego, ks. biskupa Szumborskiego, który zawezwany do Warszawy okazał się powolnym rządowi moskiewskiemu i projekt już tak zwanéj puryfikacji obrządku unickiego wygotował. W parę tygodni jednak, napomniany od papieża kazał we wszystkich cerkwiach odczytać swój list pasterski, w którym z głęboką skruchą odwołuje to wszystko, co tylko uległszy rządowi, był uczynił. Ks. biskup Kaliński przytacza przy téj sposobności cały ustęp tegoż listu pasterskiego, który w żywych kolorach maluje skruchę biskupa Sz. i zbłąkaną chwilowo owieczkę do kościoła św. Piotra i Pawła przyprowadza.

Druga odpowiedź wystosowana jest do osoby hr. Berga. Rzecz tyczy się w ogóle kardynalnéj zasady kościoła, a w szczególe ks. kanonika i profesora Wojcickiego.

Rząd moskiewski chcąc jak najprędzéj uporać się z unitami z téj strony Bugu, aby zrobić z nich niejako pomost do unitów w Galicji, a w najbliższéj może przyszłości wystąpić z pretensjami anexji kościoła jednolitego, t. j. prawosławia — rząd moskiewski, mówię, chwycił się w sprawie unitów pewnego wybiegu nowéj jurisprudencji. Żywotną tę kwestję wytoczył apropos ks. kanonika Wojcickiego. Ks. Wojcicki, kreatura moskiewska, usunięty został od pewnych funkcji przez biskupa Kalińskiego. Moskwa wystąpiła w obronie ks. Wojcickiego, mówiąc biskupowi, że on nie ma prawa działać na podstawie konkordatu, konkordat bowiem tyczy się tylko kościoła rzymskiego a nie unitów. Na dowód tego zdania przytacza rząd moskiewski, że w całym konkordacie dla kościoła polskiego, nie ma ani wzmianki o unitach, zatem biskup unicki nie może przywłaszczać sobie praw, wynikających z konkordatu, które to prawa, jak w prawosławiu, na rząd spływają.

Ks. biskup Kaliński z zadziwienia godną odwagą odpowiada hr. Bergowi. Najprzód prosi go o łaskawe posłuchanie elementarnych orzeczeń kościoła i prostéj loiki, przedstawiając mu z całą uniżonością, że słowo „unici“ nie znaczy osobnego kościoła, bo unici są tylko jedną gałęzią kościoła rzymsko-katolickiego, jak np. ormianie, maronici i koptowie. W konkordacie więc, obowiązującym królestwo Polskie, niepotrzeba było wymieniać nazwiska unitów, tak jak w odezwie do wojska nie potrzeba wspominać o huzarach lub dragonach. Biskup chełmski sądzi więc, że niezbitym obowiązkiem jego jest trzymać się przy prawach, wypływających z konkordatu, i strzedz ich przeciw wszelkiéj napaści. Na poparcie zdania swego przytacza ks. biskup dwa oryginalne listy, jeden od kardynała Antonellego, drugi od nuncjusza Chigi, i oświadcza w końcu, że w sprawach kościoła tylko w Rzymie jest jego władza najwyższa.

Wyobraźcie sobie sami, w jaki kłopot wprawiła rząd moskiewski ta śmiała postawa biskupa-apostoła. Wprawdzie ciernista droga otwiera się przed nim, a może i palma męczennika.

Rząd moskiewski przemyśliwa nad sposobem stworzenia powolniejszych sobie figur dygnitarskich. Z kanonikiem Wojcickim może się nie uda, — a więc czy uwierzycie?— spogląda rząd schyzmatycki na Galicję, która wydaje mu się już przygotowaną do planów, daleko sięgających, daléj może, jak to sobie sami wyobrażacie. Głuche wieści krążą, że niekonsekrowany jeszcze biskup Kaliński, ma pozostać w pewnéj roli bezczynnéj, a do czynności, odpowiadających zamiarom rządu moskiewskiego, ma przyjść z Galicji jakiś prałat i zasłużyć sobie tutaj na mitrę... Inni, optymiści, tłumaczą sobie ten nastąpić mający wypadek w ten sposób, że właśnie przybywający z Galicji prałat ma wzmocnić walczący tutaj kościół i na duchu wesprzeć. Która z tych wersji jest prawdziwą—wy tam prędzéj już po wyborze owego wysłannika poznacie—my tutaj dopiero „po owocach“ poznamy go.“

— Komisarze włościańscy coraz bardziéj tracą u chłopów powagę swoją. „Posener Ztg“ donosi, że w Radomskiem włościanie jednéj wsi, pobili komisarza przysłanego do nich przez Milutyna.

— „Dziennik Warszawski“ zaprzecza wiadomości którąśmy podali, jakoby jenerał Berg nabył tanio majątek Wiłkowyszki w Augustowskiem i zaręcza, że nie ma zamiaru nabywania jakichkolwiek dóbr rządowych w Królestwie. Tenże „Dziennik“ donosi, że komisarzem policyjnym na Pradze w Warszawie zanominowany rotmistrz Jakubiński, komisarzem zaś cyrkułu XI zanominowany major Żurawlew.

— „Breslauer Ztg“ donosi o zdzierstwach i nadużyciach oficerów na prowincji. W jednem miasteczku w Lubelskiem, trzech oficerów udają co tydzień, że zmieniają swoje kwatery, i wybierają sobie nowe, zamieszkałe przez obywateli, którzy inaczéj się od nich uwolnić nie mogą, jak tylko przez danie im łapowego. Oficerowie w ten sposób zapewnili sobie stały dochód w miasteczku.

— „Dziennik warszawski“ donosi, że nr. 18 pułk dońskich kozaków, dowodzony przez pułkownika i naczelnika wojennego powiatu przasnyskiego Riediczkina, po pięcioletniéj służbie w Polsce powraca nad Don. Berg dziękuje pułkowi za jego gorliwą służbę w czasie powstania, to jest za rabunki, złodziejstwa i tajemne mordy, których się ci kozacy w czasie powstania dopuszczali. Nie tak dawno donosiliśmy o zbójeckim napadzie tychże kozaków w Płockiem i o wykryciu zbrodniarzy, którzy ponieważ byli kozakami, więc nie zostali ukarani. Kozacy w każdéj wojnie, szczególniéj téż w naszéj ostatniéj występowali jako rozbójnicy.

— Dla podróżujących na kolei bydgosko-warszawskiéj zaszły od 15 października znaczne ułatwienia i rewizje policyjne po stacjach ustały, więc podróż z Warszawy do Bydgoszczy lub napowrót odbywa się o parę godzin szybciéj.

— Nr. 223 „Inwalida Ruskiego“, ogłasza wyrok wydany przez Wieszatiela na podporucznika etapowéj komendy korsuńskiéj Pławskiego, ze służby wydalający go za to, że w chwili napadu powstańców 14 czerwca 1863 na komendę w Różanie, obowiązków swoich nie spełnił, przez co Moskale w ludziach i w pieniądzach straty ponieśli.

— W „Wileńskim Wiestniku“ czytamy nowe rozporządzenie Murawjewa. W okólniku tym przypomina, że w roku przeszłym nakazał ułożyć w każdym powiecie księgi ludności, czyli tak zwane „obywatelskija knihi,“ do których wniesione być miały wszystkie osoby stale lub czasowo zamieszkałe w obrębie włości lub wsi, a nie zapisane do „wykazów rewizyjnych“ (rewiżskija skazki), i razem poleca naczelnikom wojennym powiatowym, jakoteż policji powiatowéj i miejskiéj, sprawdzić i dopełnić owe księgi ludności w czasie od 15 września do 1 pazdziernika (v. s.). Zapewne potrzebne to jest Wieszatielowi dla osobistéj wiadomości, wielu jeszcze ma wysłać do Syberji, i wielu mu zostaje jeszcze do zmoskalenia.

— „Wileński Wiestnik“ w nrze 106, umieszcza następny spis majątków wystawionych na sprzedaż **publiczną pod pozorem długów prywatnych i skarbowych** W gubernji mohylewskiéj, w powiecie mścisławskim. majętność Beskakow, Feliksa Tołpigo; w powiecie orszańskim, majętność Ostropol, Ksawerego Brołozowskiego; w powiecie roganowskim, majętność Janów Stanisława i Józefa Zboromirskich; w powiecie orszańskim, majętność Bogrynow, Suszyńskich.

— Z umieszczonego w nieurzędowéj części „Wileńskiego Wiestnika“ prywatnego listu niejakiéj pani Betticher utrzymującéj w Petersburgu zakład czy fabrykę malarską dowiadujemy się, jakoby włościanie na Białorusi przejęci uczuciem wdzięczności za darowane im najwyżéj najmiłościwiéj łaski, postanowili miejsca zarządów gminnych, wiejskich i cerkwie upiększyć obrazami (ikonami) świętego Michała Archanioła i św. w. księcia Aleksandra Newskiego, a prócz nich portretami cara o s w o b o d z i c i e l a, carowéj i jako niezbędny dodatek, jenerała od piechoty Murawjewa-Wieszatiela. W tym pobożno-kupieckim liście pani Betticher oświadcza, że chcąc przyjść w pomoc wiernopoddańczym uczuciom ludu na Litwie i Białorusi, podejmuje się dostarczyć tych obrazów pod warunkiem wszakże by przynajmniéj ze 300 sztuk rozeszło się ich w gubernji, pewnej długości i szerokości, z ramkami lub bez ramek, złoconemi lub niezłoconemi po dostępnéj cenie, i tak: za obrazy świętych po 15 rsr. z dopłatą za ramy 20—30 rsr., za portrety cara oswobodziciela i jenerała od piechoty Wieszatiela po 20 rsr. z dopłatą za ramy 25—35 rsr., z czego wnioskować wypada, że car i jenerał od piechoty Murawjew muszą być wyższéj rangi (wysze czynom) od świętego Michała archanioła, w liście zwanego archistratigiem, co się tłumaczy arcyhetmanem, i świętego wielkiego księcia Aleksandra Newskiego.

Wszystko to przez analogję przypomina nam

czasy rzymskie w pierwszych wiekach naszéj ery, gdy cezary „dies manibus“ swych ojców, lub nawet samym sobie stawiali świątynie, a wyznawcy prawdziwego Boga gromadnie ginęli śród męczarni i za swą wiarę kryć się musieli w podziemiach katakumb.

— Rząd moskiewski w zbójeckiéj pieczołowitości o dobro Litwy i Białorusi téj nieszczęsnéj krainy, którą zniszczył materjalnie i moralnie, a w mieszkańców któréj wmawia, że znajdowali się pod jarzmem polskich panów i łacińsko-polskiéj propagandy, nie poprzestając na obdarowaniu ludu biaroruskiego krzyżykami i portretami cara i Wieszatiela, nie poprzestając na zaprowadzeniu opiekunów policyjnych w osobach tak zwanych „uczastkowych czynowników,“ zamyśla jeszcze nakarmić obojętnych na oświatę moskiewską Białorusinów duchowym chlebem, ma się rozumieć kaziennym, i odebrać im ich ojczysty białoruski język. „Wileński Wiestnik“ naucza nas, że w ostatnich 30 latach wkradło się dużo do języka białoruskiego słów i obrotów polskich i że pożytecznem byłoby zamienienie ich moskiewskiemi, co w krótkim czasie dałoby się wykonać przez rozpowszechnienie rosyjskich książek w duchu ludowym pisanych i w tym celu rekomenduje księgarnię pana Senkowskiego w Wilnie.

Jakiego zaś to rodzaju jest ta duchowa strawa, dość przytoczyć kilka tytułów z kilkunastu przytoczonych z właściwemi komentarzami w „Wileńskim Wiestniku:“ „Rosyjski Elementarz“ Syrkina, za 3 kopiejki i „Abecadło“ towarzystwa rozpowszechniania pożytecznych książek, z obrazkami za kopiejek 30. Sławne i oryginalne są moskiewskie elementarze, szczególniéj pod względem obrazków!

„Awantury Emiljana“ i jego zabawne pomysły, czyli historyczny opis panowania Piotra Wielkiego, za kop. 25.

„Opowiadanie o tem co jest i co była Rosja, kto w niéj panował i przez co ona przechodziła?“ przez księcia Lwowa, za kop. 25; książeczka pełna nienawiści do Polski, fałszów i najrozmaitszych oszczerstw, w duchu niewolniczym napisana.

„Pomnik tysiącolecia Rosji,“ z życiorysem 106 osób na tym pomniku wyrażonych, za kop. 25.

„Moskwa, Kijów i Warszawa, czyli opowiadanie o pokrewnym i krwawym związku Wielkiéj Rosji z Polską przez Małoruś i Litwę,“ w którem to dziele za kop. 20, autor usiłuje chłopów o tem fałszu przekonać, że Litwa i Małoruś były z dawien dawna prowincjami moskiewskiemi i tylko czasowo znajdowały się pod panowaniem Polski. Wybór książek moskiewskich, które Wieszatiel dla ludu zaleca jest okropny. Nie ma na téj liście ani jednego dziełka, ktoreby w duchu czystéj chrześcijańskiéj moralności było napisanem, któreby fałszów nie szerzyło i ludu nie psuło. Takim to pokarmem ma być lud białorusiński zatruwany — i takiemi to dziełami chcą zatrzeć jego białoruską indywidualność.

— Dnia 27 października w Poznaniu, toczyła się przed sądem apelacyjnym w drugiéj instancji sprawa przeciwko p. Teodorowi Żychlińskiemu, jako autorowi „Kilku Obrazków z powstania w r. 1863,“ ogłoszonych w Kalendarzu Poznańskim z r. b. i przeciwko p. Ludwikowi Merzbachowi, jako nakładcy rzeczonego Kalendarza. Oskarżonych sąd uwolnił. Prokuratorja podobno zapowiedziała rekurs do trybunału berlińskiego.

— W Poznaniu odbywały się narady walnego zebrania członków starego ziemstwa kredytowego, pod przewodnictwem król. komisarza naczelnego prezesa p. Horna. Spis przedmiotów obrady był następujący: 1) Rewizja obydwóch kas ziemstwa i rachunków; 2) wybór dwóch radców jeneralnych ziemstwa i zastępców, niemniéj sześciu radców stałych kolegjum prowincjonalnego ziemstwa; 3) sposób przyjmowania na przyszłość urzędników ziemstwa; 4) oznaczenie zasad, wedle których przy występowaniu członków pierwotnego związku, rozdział pomiędzy obydwoma okresami na nastąpić i postanowienie uczestnictwa członków towarzystwa przy funduszu właściwym, ku czemu dyrekcja jeneralna ziemstwa projekt do uchwały wraz z powodami sporządzi i walnemu zebraniu przedstawi; 5) rekurs dzierżawcy Rudolfa Pischel z Leszna, o sekwestrację dóbr Gutów wielki powiatu wszesińskiego; 6) dodatek do pensji i gratyfikacje; 7) nowy podział prac w kasie jeneralnéj ziemstwa i przyzwolenie renumeracji dla dwóch asystentów kasy i djetarjusza. Minister odsunął z pod obrad wniosek o utworzenie dla W. Ks. Poznańskiego, banku kredytowego ziemskiego i o zobowiązaniu sądów do płacenia bezwarunkowego należytości ziemstwu z masy kupna dóbr w drodze subhastacji sprzedanych. Znaczna liczba obywateli brała udział w tem zebraniu.

— Karty lagitymacyjne do przejazdu z Poznańskiego do Królestwa Polskiego z powiatów nadgranicznych, rozporządzeniem z d. 11 sierpnia r. b. musiały być poświadczane przez odnośnych landratów, odtąd znów bez tego poświadczenia są ważne.

— W fortecy w Omsku na Syberji, były roty aresztanckie, w których mnóstwo Polaków okutych w kajdany i rzuconych w podziemne kazamaty, używanych było do najcięższych robót i posług. Czytamy w „Ruskim Inwalidzie“, że car kazał znieść twierdzę w Omsku, lecz wzmianki niema, czy z nią razem zniesione będą roty aresztanckie, które były od lat 40 jedném z najopłakańszych miejsc wygnania i męczeństwa Polaków.

— Czytamy w „Głosie wolnym“ (nr. 54), że w Bruxelli ma wychodzić dwa razy na tydzień pismo p. t. „Wytrwałość“ poświęcone polityce i literaturze. Pismo to, powiada „Głos“ założone staraniem p. Kurzyny, ma być życzliwym organem teraźniejszego rządu narodowego. Prospekt w krótkich wyrazach obiecuje wiele. W Szwajcarji na dwa miesiące kosztuje 7 franków.

Różne Wiadomości.

— Czytamy w „Czasie“ Nr. 167 z 20 października r. b., wiadomość, że w dniu 19 października, we środę, o godz. 3 po południu, w Wieliczce, zakończył życie Dr. Nikodem Bętkowski, poseł na sejm krajowy galicyjski i członek rady państwa, znany i kochany od współziomków jako lekarz, pisarz i prawdziwy syn ojczyzny.—We Lwowie zaś 20 października r. b., umarł Tadeusz Biliński, przełożony ajencji towarzystwa wzajemnego zabezpieczenia od ognia, major wojsk polskich, powszechnie dla cnót swoich szanowany i znakomity patrjota polski.

— W Nr. 105 „Czasu“ czytamy: w końcu upłynionego szkolnego roku, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopnie akademickie: doktorowie prawa: pp. Marceli Dziubiński z Oleszyc, Piotr Foryst z Byglic, Józef Gottlieb ze Strażnicy na Morawie, Adolf Jurniczek ze Strużowa, Marek Eugenjusz Markiewicz z Kut, Arnold Micza z Rożynki na Morawie, Michał Perl ze Stanisławowa, Ryszard Szeber z Brunn w Dolnéj Austrji, Wilhelm Waniek ze Lwowa i Maurycy Wuszef ze Stanisławowa; doktora medycyny: p. Steuermark z Krakowa; doktora chirurgii: p. Salomon Schützer z Gorlic; magistrów farmacji: pp. Andrzéj Czernicki z Wiśnicza i Aleksander Franciszek Zieliński z Rozwadowa.

— Z powodu pożaru w dniu (7) 19 września, w mieście Kurchanie, w gub. Tobolskiéj, którego pastwą stało się 80 domów, dzienniki moskiewskie a nawet „Moskowskija Wiedomosti“ przyznają, że zatamowanie ognia zawdzięczyć należy najczynniejszéj pomocy okolicznych włościan i — Polaków. Przyczém pozwalają sobie zrobić uwagę, o nieznanéj dotychczas różnicy między Polakami a Rosjanami, z których pierwsi według „narodowego zwyczaju“ stawili się do ratowania z toporami, z bosakami, a drudzy także według narodowego zwyczaju, z „próżnemi rękami i otwartemi ustami.“ Z powodu téj wiadomości, którą prawie dosłownie przytaczamy, „Moskowskije Wiedomosti“ nieomieszkały uczynić patrjotyczny przytyk korespondentowi „St. Petersburgskich Wiedomostiej,“ że tak pochlebnie o Polakach mówi, których Katkow i „Ruskij Inwalid,“ jako podpalaczów ogłasza.

— Czytamy w „Kołokole“ że Włodzimierz Truweller, lat 21, junkier, w służbie marynarki, wyrokiem sądu morskiego jenerał-audytorjatu, skazany został na pozbawienie godności wojskowéj, praw stanu, a nadto na 10 lat do ciężkich robót (katorgi) w twierdzach, za rozszerzanie drukowanych za granicą podburzających odezw między tak zwanemi „niżnimi czynami“ fregaty „Oleg.“ Car będzie miał łatwą sposobność okazać swą najmiłościwszą łaskę zmniejszając wyrok na lat trzy. U Truwellera miano znaleźć przy rewizji „Kołokoła.“

— Czytamy w „Wiestniku Wileńskim“ następujące wiadomości o smutnym stanie gospodarstwa i zbiorów tegorocznych w gub. Mińskiéj. W gubernji Mińskiéj do 15 sierpnia (v. s.) sprzęt ozimego zboża z powodu nieustających deszczów wcale niezadawalniający; w pow. Pińskim w wielu miejscach zboże zostaje jeszcze na pniu, a w niektórych zboże w kopach porasta i psuje się; jarego zboża zbiór także niezadawalniający; zimno i niepogoda przeszkadzają dojrzewaniu; zbiór siana jeszcze nie był ukończony do 15 sierpnia, z przyczyny deszczów, skoszone zaś siano przegniło po większéj części; w ogóle zbiór siana niezadawalniający i należy się spodziewać cen wysokich. Od 1—15 sierpnia (v. s.) czas był wciąż dżdżysty i chłodny; w powiecie Ihuemeńskim, w gminie Krystynopolskiéj, grad wybił do 20 dziesięcin zboża.

— W carstwie Moskiewskiém dla pokrycia długów bieżących puszczono w obieg trzy nowe serje biletów skarbowych, każdą po 3,000,000 rs.

— W Nr. 207 donosi „Ruskij Inwalid“ o podrzuconym w mieście Rostowie na Donie, liście następującéj treści: „Strzeżcie się, miasto Rostów na Donie na popiół spaloném będzie, podpaloném zostanie z czterech stron od domów bogatych począwszy. Przyjechali po to ci majstrowie, którzy podpalali Nowoczerkask, w tym miesiącu sierpniu miasto z pewnością na popiół zgorzeje! Pisał B... (daléj niezbadanego znaczenia litery) tw k. m.“ Mimo wszelkich ostrożności ze strony miasta i ober-policmajstra, d. 14 sierpnia o godzinie 11 rano, podpalono dom obywatela Aleksieja Czernuszenki, a 17 sierpnia znaleziono znowu w ogrodzie miastowym piśmienną przestrogę w tych słowach: „Panowie policjanci! Jakiekolwiek przedsieweźmiecie środki przeciw pożarowi, miasto w każdym razie podpalimy. Nas jest 50. Strzeżcie się!“ Policja nic nie wykryła, a miasto w ciągłym przestrachu. Ludność rzeczy spakowane ma na wozach i śpi pod gołém niebem. Pięć razy po tych listach paliło się, ale ogień czuwająca ludność szybko ugasiła.

Przegląd polityczny.

Zjazd w Nicei wywołał na nowo pogłoski o kongresie monarchów, którego tak stanowcza propozycja ze strony Ludwika Napoleona w d. 5 listopada r. z., tak stanowcze zrobiła fiasco, skutkiem zazdrosnéj polityki Anglji, przewrotności Austrji, dumnego zuchwalstwa Moskwy i chytrości pruskiéj. Tym razem p. Mensdorff-Pouilly, minister austrjacki a gorliwy sługa Moskwy, ma zacząć swój zawód ministerjalny od prac przygotowawczych do kongresu. Zapewniają że w Nicei Ludwik Napoleon i Aleksander II, najzupełniéj porozumieli się w tym przedmiocie i że car polecił p. Budberg ambasadorowi moskiewskiemu przy dworze Tuileries, zajęcie się interesami odnoszącemi się do przyszłego zjazdu monarchów.

„Lloyd“ mówiąc o tem dodaje: Zapewniają wszakże że władca Francji, chociaż szczerze pragnie jak najprędszego zwołania kongresu, powiedział że według jego zdania, zaproszenie wyszłe w zeszłym roku z jego inicjatywy istnieje dotąd w zupełności, ponieważ żadnym aktem ani słowem nie cofnął go. Że zatem jeżeli jego ówczesne wezwanie lepiéj jest obecnie oceniane, przeto monarchowie którzy chcą wziąć udział w kongresie, powinni pierwsi uczynić odpowiednie kroki do urzeczywistnienia tego projektu.

Parlament włoski zgromadzić się miał wczoraj dla wysłuchania raportu p. Mosca w przedmiocie projektu prawa o przeniesieniu stolicy do Florencji. Raport ten jest najzupełniéj przychylny projektowi i wszystkie korespondencje zgadzają się w tem, że przy tym projekcie jak i przy wszystkich innych ważnych kwestjach, znakomitości stronnictw opozycyjnych przyłączą się do większości Izby.

Na tem samem posiedzeniu miał być przedstawiony projekt prawa w przedmiocie wynagrodzeń przeznaczonych Turynowi za straty, jakie jego mieszkańcy muszą ponieść w skutku przeniesienia stolicy rządu do Florencji.

Że dziennik „France“ od samego początku, aż dotąd nie przestawał przedstawiać konwencję 15 września z najniekorzystniejszéj strony, nakręcając ze złą wiarą jéj myśl i następstwa, temu mogliśmy się nie dziwić, znając stronne usposobienie tego dziennika; ale nie możemy wstrzymać się od podziwienia nad rolą, jaką w tym przedmiocie przybrał „Constitutionnel,“ który pomimo niezaprzeczonego prawie charakteru jeśli nie urzędowego to przynajmniéj rządowego, tym razem jak nam się zdaje na własną rękę występuje.

Dziennik ten traktując w sposób rozumowany kwestję konwencji, powiedział przed kilku dniami, że Włochy powinny swoim przykładem wywrzeć wpływ na Rzym; na to „Patrie“ i „Journal des Debats“ postawiły pytanie: „A jeżeli ten przykład nie znajdzie naśladowania ze strony Rzymu, to co w takim razie nastąpi?“

„Constitutionnel“ odpowiada, że „podobny wypadek utworzyłby położenie wymagające nowych układów i zobowiązań.“

Cóż w tem wyrażeniu można innego upatrywać, jak wyraźne potępienie konwencji wrześniowéj, bo przypuszczać, że w razie odrzucenia przez jednę ze stron interesowanych warunków téj konwencji, jest to zniweczyć ją pierwéj jeszcze nim weszła w wykonanie. Czyż niedość jeszcze długo kwestja rzymska pozostawała w zawieszeniu, czyż rozumnie i politycznie jest powiedzieć tym, których opór przedłużał dotąd rozwiązanie téj sprawy: „nie przystańcie tylko na to, co radzimy i czego żądamy, a będziemy przymuszeni odstąpić od naszych żądań i szukać innych układów, któreby wam bardziéj się podobały.“ Jeżeli konwencja ułożona zgodnie między Francją i Włochami miałaby nie być obowiązującą dla stron trzecich, to lepiéj było nie zawierać jéj, niżeli narażać się na potrzebę nowych, innych zupełnie układów za 2 lata.

„Constitutionel“ tym razem dowiódł, że błądzić jest rzeczą ludzką i że nie liczy się do tych którzy chcą mieć prawo do nieomylności.

Dzienniki włoskie mniéj więcéj urzędowe, usiłują przedstawić ruch w okolicach Udino i Frioulu, jako zupełnie przytłumiony, mimo to komitet wenecki zbiera składki na poparcie powstańców bronią i różnemi innemi środkami.

Traktat pokoju z Danją, podpisany został w Wiedniu 30 października. Według depeszy telegraficznéj z Kopenhagi traktat ten waruje ewakuację Jutlandji w ciągu trzech tygodni. Tak więc skończyłu się nareszcie ta sprawa, która tak długo nużyła uwagę Europy, i więcéj niż raz zdawała się grozić pokojowi powszechnemu. Wiadomo, że pierwsze konferencje wiedeńskie, nie licząc poprzednich londyńskich, rozpoczęły się 22 lipca, preliminarja pokoju zostały podpisane 1 sierpnia, ostateczne negocjacje zaczęły się w połowie sierpnia a doszły do rezultatu 27 października. Trzy miesiące zatem trwało to ciężkie dzieło pokoju.

Już więc nienależy się obawiać nowego rozlewu krwi między Danją i państwami niemieckiemi, chociaż niektóre dzienniki duńskie nie przestają dowodzić, że Danja powinna na nowo koniecznie zdobyć Szlezwig-Holsztyn; ale sprawa tych księstw jeszcze jest bardzo daleką od ukończenia i teraz dopiero wyswobodzone prowincje będą miały sposobność przekonania się o rzeczywistych uczuciach swoich oswobodzicieli, i kto wie czy w końcu nie przekonają się, że wpadły z deszczu pod rynnę. Opiekunowie ich o swoich tylko interesach myślą, a za ich niezgody płacić będą musieli pupille.

Zmiana gabinetu wiedeńskiego ciągle jeszcze jest przedmiotem rozmaitych hypotez i komentarzy dzienników. Prasa francuska liczy p. Mensdorf-Pouilly za szczególnego przyjaciela Francji i stronnika ścisłego przymierza między Paryżem i Wiedniem. Dzienniki angielskie przeciwnie przypisują mu szczególne sympatje dla gabinetu St. James, a nie ulega wątpliwości iż nowy minister spraw zagranicznych w Wiedniu za pierwszą potrzebę polityki austrjackiéj uważał od niejakiego czasu pojednanie się i ścisłe sprzymierzenie z Moskwą. Dziś kiedy dobre porozumienie z Francją tak nieoddzielne od interesów politycznych i handlowych Austrji, stanowi dla niéj kwestję życia, bardzo naturalném jest że gabinet wiedeński będzie się starał o doprowadzenie do tego porozumienia, dla zmniejszenia ile możności krytycznego charakteru wypadków niedalekiéj może przyszłości; nie zdaje się nawet, żeby Anglja i Moskwa występowały mu z przeszkodami na téj drodze, bo i dla nich pożądanem jest utrzymanie i wzmocnienie powszechnego pokoju; ale czy ze strony Francji znajdzie Austrja uprzedzającą gotowość ułatwienia jéj tego zadania, o tem godzi się wątpić, tem bardziéj, że w sprawie włoskiéj kwestja Wenecji nie może być uważaną za umarłą i pogrzebioną.

Dzienniki pruskie zdają się wróżyć że usunięcie się p. Rechberg z gabinetu wiedeńskiego może zachwiać jeżeli nie zniweczyć zupełnie przymierze prusko-austrjackie. Kwestja Szlezwig-Holsztynu nie jest tego rodzaju żeby temu zerwaniu serdecznéj przyjaźni dwóch wielkich mocarstw niemieckich zapobiedz mogła.

Kwestja gabinetu bawarskiego zdaje się być ostatecznie załatwioną. P. v. d. Pforten przyjął wydziały spraw zagranicznych, dworu królewskiego (ministerstwo stanu) handlu i robót publicznych, ale dopiero w dn. 15 listopada rozpocznie urzędowanie.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny. **J. B. Wagner.**